Rok 31. Kraków, dnia 15 Kwietnia 1899 r. Nr. 8.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Co zwycięży?

Polsko Święta! — Gdzie Twe dzieci —
Twe Męczeństwo — Twe zasługi —
Wiek po wieku — marnie leci —
Nowe orzą świat ten pługi:
Pychy syny — siły sługi?...

Nowe huczą dziejów hasła —
Ludów kupcom — z tem do twarzy —
W sercach ducha 'skra wygasła;
Wielkie Nic — się wielkim marzy:
Gdy się szala dziejów waży...

Czy Ty nie śnisz Polsko Święta —
Twój Mogilnik w Niebo bije —
Czyś Ty *martwym snem* ujęta —
Jakież winy Grób Twój kryje.
Czy w tym Grobie — Duch Twój żyje?!

— Czyliż słońce Wszechidei —
Blaskiem złotym u Ołtarzy
Nowych wejdzie? — W burz zawiei —
W Znak Zmartwychwstań — Wszechnadziei,
Co zwycięży — co przeważy?...

Czy ta *pycha samolubna*,
Brzmiąca w czynów pełne usta —
Niby zbawcza — a tak zgubna —
Niby jędrna — a tak pusta —
Niby czysta — a jak chusta...

Trupio-blada!... Czy ta żądza
Stwarzająca z grzechów — grzechy —
Co się *cudzem* rozporządza —
Czy ta faryzejska żądza —
Policzona w nasze grzechy?...

Czy my miasto serc miliony
I *szczędzonych* groszy krocie —
Zbierać na Raj Utracony —
Worać w zlane krwią zagony
I *Czyn* — *pomnik* stawić — cnocie...

Czy my *złupim* te tysiące —
I popadniem w stare grzechy,
Czy miast światła promieniące
Wbijem w kark kagańce — *żrące* —
Bez Idei — bez pociechy?

»Gdy się szala dziejów waży —
Co zwycięży — co przeważy;
Czy przeważą nasze grzechy —
Czy wybranych dusz pociechy —
I miłości i Ofiary?!...«

Stefan Rogalski.

WICEK SOCJALIK.



W niedzile na ffoklaku u Siapsi peda mi Antyk: „wisz Wicek, a to cie psiokrew pokazujom w tyjatrze, — jakisik skubant nagrypsał psiokrew szopę „Kakaturyry“ i wsadziuł cie, do onyj, brachu, a burżuaza ma ci psiokrew takom frajdę co zdycha ze śmichu“. Zafrasuwałem sie psiokrew, ale se uważam: trza psiokrew iść do tyjatru. Dali ci mi psiokrew karteczke za dwie szuby i poknajałem psiokrew na galanterję. Puściuł ci mie jakisik jedneroł w niebieskim mundurze ze śrybnemi guzami, a ukłonił sie psiokrew do samyj ziemi...

Pirszy raz psiokrew byłem w tym nowym tyjatrze. Cały ci psiokrew wybity złotem i aksamitem, na kuždyj świczce śklana bańka, na kurtynie psiokrew gołe brzany i pierun, a banda psiokrew gro rachciachciach i jensze psiokrew opery.

Podnieśli gołe brzany do góry — zrobiła sie okrutna ćma w tyjatrze — i różne skubanty zaczeni gębą orać o jakichciś aktach kobicych i mynskich. Nie kapowałem psiokrew nic, ino uważołem co musi być byli skirzeni, bo ci latali, skakali, gracami machali, a potym ci miaukuli jak koty. Późnij ci któryś z nich krzyknon co sie pali i dali wytykę z tyjatru. Ostał ci ino Antyk (ale nie ten od Siapsi) a do nigo przyszla fajna brzana na morans. Jeni chlać harę, chlali psiokrew i chlali, ażem ci mało psiokrew do nich nie skoknon, tak mie zacniło na wnątrzu. A on cięgiem do nij peda: moja Zosia, a ona do nigo: mój Antoś. Potym on usiad wedle nij na kanapie, potym zaczeni se dawać gęby, potym... no potym komisorz Banach kazał psiokrew spuścić kurtyne coby nie było nijakigo zgorszynia.

Ale to nie był kuniec, Znowuj ci psiokrew kurtyna polazła do góry, a tu ci Zośka ma już pendroka i miszka na wiare z onym Antosiem. Przylazła do nij jej matka, gdowa, a po nij wlozł Wojtek Migdoł. Wszyscy na galanteryi zaczeni wołać: Wicek Socjalik, że to niby psiokrew ten Migdoł to ja. Ano juści gadał jak jo i piuł harę jak jo. Ale — przepraszam piknie państwa — ten Migdoł to nie jo. Jak kto peda co Wicek żgac, Wicek miętoła, Wicek andrus, Wicek sufragan, Wicek pijak — niech psiokrew peda. Ale coby psiokrew Wicek był taka z przeproszeniem świnia jak ten Migdoł, to nieprowda. Ten Migdoł chce sie żynić z brzaną, niby z tą Zośką, co ma pendraka, ale nie wskróś syrca ino wskróś papirków — każe se krótko mówiący zapłacić psiokrew za tygo pendraka. Takigo psiokrew drańcia Migdoła bęcnąłbym w migdoł, ażby ci mu sie czarna jucha z japy puściła. A to skiś psiokrew zatracony, a to ci psiokrew piąto kuryja! Lo tego psiokrew pude do Garfajna, co by psiokrew wytoczuł proces o obraze hunoru onymu Kisielewskimu, co oną szopę napisał — bedzie chłop psiokrew w ulu siedzioł, co by se psiokrew pamintoł co Wicek hunorny. A Ferdyk peda co go nabije, nie bez przyjaźń lo mnie, ino w imie obrażonyj psiokrew partyi. Gudłaj Siapsia to sie ino śmieje i peda co tu nima lo mnie psiokrew nijakij urazy, bo co Migdoł to nie Wicek. A lo czego wszyscy krzyczeni: Wicek! i tak ci mie psiokrew palicami pokazywali, com musioł psiokrew dać wyliwe z tyjatru?

I lotegom ci psiokrew nie widzioł onych „Kakarytur“ do kuńca.

Przysłowia z różnych autorów zebrane.

Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie prosie. Friedlein w dziele „Kontumacja“.

Wyszedł jak Zabłocki na mydle. Romanowicz *w Słowie Polskiem.*

Czas płaci, *Czas* traci. Chyliński.

Lepszy łut szczęścia niż funt rozumu. Łapiński.

Za smaczne wieczor frykasy, w nocy z brzuchem obertasy. Pawlicki w Filozofii.

Nie wszystko złoto, co się świeci. Tarnowski w Królowej Opinii.

Nie każdy co mówi Panie! Panie! — wejdzie do Królestwa niebieskiego. Tenże.

Co ma wisieć, nie utonie. Stojałowski w Pszczółce.

Co się radzi zalecają, nie radzi się żenią. Doboszyński.

Małe parte idą do czarta. Straszewski.

Pokorne ciele dwie matki ssie. Bujański.

I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu. Stryjeński.

Póty dzban wodę nosi, póki mu się ucho nie urwie. Szczepanowski w Nędzy.

Ani z pierza ani z mięsa. Pawlikowski.

W starym piecu djabeł pali. Weigel.

Czosnek ma głowę białą a ogon zielony. Tenże.

Gdyby ciocia miała wąsy byłby z niej wujaszek. Ławrowski.

Los von Rom.

Porzucają katolicyzm
Wolfy, Iry, Schönerery,
Czas się smuci, a ja mówię
(Jestem bowiem Djabeł szczery)
Chwała Bogu, że nareszcie
Kościół zbędzie się tych śmieci,
Że co podłe, niskie, brudne
Jako kąkol precz odleci.

Gdyby w tem prusaczem ścierwie
Była wiary odrobina,
Którą z mlekiem wyssać daje
Nieskalana pierś matczyna,
To dla waśni politycznej
Nie urosła by szkarada
Najpodlejsza z wszystkich szkarad:
Wiary ojców, Boga zdrada.

Niech więc cieszą się prusacy
Z nowych wiary swej wyznawców.
My się cieszmy, że nasz Kościół
Zbył się bandy tych szubrawców.
Więc zagrajcie pieśń dziękczynną
Nasze gęśle, kobzy, liry,
Że w prusaczem toną błocie
Schönerery, Wolfy, Iry.

OFIARNOŚĆ.

Nowa Reforma przynosi w telegramie z Wiednia wiadomość, że na loterję na kościół polski w Wiedniu, państwo Leonowie Bilińscy ofiarowali... srebrną doniczkę na kwiaty.

Ten potężny przykład niesłychanej ofiarnoś i dla dobra Polski i Kościoła zmusza redakcję Djabła do ofiarowania ze swej strony... wody do podlewania kwiatów w tej doniczce rosnąć mających.

Nagrobek.

Tutaj w tym grobie
Odpoczął sobie
N. N. N.
Obywatel ten
Wprzód się urodził
A potem chodził,
Jadł, pił, ucztował
Aż zachorował.
Boże go nie karz,
Choć to był piekarz.

Na ulicy.

— Wiesz, wczoraj spotkałem Fonsia na ulicy i zaraz ty mi przyszedłeś na myśl...

— Czy taki do mnie podobny?

— Ej nie, tylko także winien od roku 10 guldenów.

Protekcya

Osobliwość dramatyczna krakowska bez aktów z prologiem i epilogiem.

Osoby:

Obietnicki } radcy miejscy.
Przyrzekalski }
Bezposadowicz

PROLOG.

(Scena przedstawia pokoik w handelku, na środku stół zastawiony butelkami już próżnymi).

Obietnicki.
Panie Bezposadowicz, masz pan moje słowo,
Że będziesz w magistracie dobrą miał posadkę.

Przyrzekalski.
I ja ci mą protekcyę przyrzekam wpływową,
Na dowód czego robię sobie konotatkę.

Obietnicki.
A ja na rogu chustki dwa węzełki robtę.

Przyrzekalski.
Bo któż ciebie przewyższy zdolnością i wprawą?

Obietnicki.
Więc komuż godniejszemu urząd dać jak tobie?

Przyrzekalski.
A któż może mieć większe do posady prawo?

Obietnicki.
Wszakże i powierzchowność sama cię zaleca...

Przyrzekalski.
I masz wszędzie opinię zacnego człowieka...

Obietnicki.
Bądź pewnym... Obietnicki spełni co obieca.

Przyrzekalski.
Nie bój się... Przyrzekalski zrobi co obieca.
(ściskają go i wychodzą).

EPILOG.

(Scena przedstawia przedsionek magistratu).

Bezposadowicz.
I cóż panowie radcy?... jestem bez posady?..

Obietnicki
Tak..,

Przyrzekalski.
Tak...

Obietnicki.
Przegłosowali...

Przyrzekalski.
Trudno...

Obietnicki.
Nie ma rady!

Przyrzekalski *(biorąc Bezposadowicza na stronę).*
Ja za tobą krzyczałem co starczyło gardła,
Małom sobie języka nie ugadał... póty...
Wymowa moja pewno wszystkich by przyparła,
Ale ten Obietnicki bestya — szył ci buty!

Obietnicki *(biorąc Bezposadowicza na stronę).*
Jam za tobą gardłował ile głosu stało,
A byłbym opozycyę z pewnością uciszył.
Byłbyś już miał posadkę arcydoskonałą,
Ale ten Przyrzekalski szelma — buty ci szył!

Bezposadowicz *(głośno).*
Czy być może?...

Przyrzekalski.
Wistocie.

Obietnicki.
Szczerą prawdę mówię.

Bezposadowicz.
A!... tom dozgonnie panom wdzięczny za obuwie!]

Juliusz Słowacki.

(Sonet na 50-letnią rocznicę zgonu).

Polski chlubo, potężny, hardy geniuszu!
Niech, gdy w ziemi ojczystej złożym Twoje kości,
Z niemi razem i duch Twój pośród nas zagości,
Ucz nas kochać Ojczyznę, wielki Juliuszu!

Wieszcz narodowy, chciałeś ludzkości być wieszczem],
Abyś światu mógł głosić o naszej niedoli,
I wskazując to jarzmo, które nas tak boli
Budzić dusze czujące i przejmować dreszczem.,.

Ty, coś prawie nie zaznał rodzinnego domu,
Spocznij w cieniu tych kolumn u rodzimej Wisły
I jeśli piersiom naszym nie szczędzi los gromu,

Niechby z Polski imienia Twe pioruny błysły!
Bo my pragniem się obmyć z niepoprawnych sromu,
Aby z Twoją przyczyną — okowy rozprysły.

Z. Ludomir.

Takie buty.

Bajka.

Niemiec szewcowi przy kuflu bawara,
Prawił o czynach ministra Bossego!
Dowodząc butnie, że czynów tych miara,
Przechodzi możność pojęcia szewskiego...
A szewc mu na to:
— Gadasz zbyt wyniośle,
Bo choć twój Bosse taki mądry, kuty,
W jednym wszak ze mną pracuje rzemiośle,
Gdyż drugim także szyje nieraz buty;
Lecz łatwo zgadnąć — nad czyją robotą
Naród dziś kiwa bardzo smutnie głową,..
Gdy buty jego nie na żarty gniotą,
To w moich butach ludzie chodzą zdrowo.

x.

Facecye.

Pan Kroniker słynie w Krakowie z roztargnienia: wiele jego pytań weszło w przysłowia. — Oto niektóre z nich:

— „Jakie światło dłużej świeci, z woskowej czy łojowej świecy?"

— „Czy psy hr. Potockiego idą piechotą na polowanie?"

— „Pani nie ma dzieci? czy to wada familijna? Czy matka pani także nie miała dzieci?"

— „Boże! cobyśmy robili w wypadku gdyby nam ogień zamarzł!?"

A gdy pewnego razu któryś z magnatów naszych ofiarował p. Kronikerowi powóz obdarowany zawołał:

— „Nie odejdę od okna, dopóki się nie zobaczę przejeżdzającym w tym powozie"...

* * *

— Boże! żeby też mój rów, koło młyna. mógł stać na suchem miejscu! zawołał podczas powodzi młynarz.

* * *

— Cóż dla mnie zrobiła potomność — że tyle mam dla niej poświęcać — zawołał znany w Krakowie bogacz, gdy go proszono o większy datek na nowo utworzoną fundacyę dobroczynną.

* * *

Pan X. napisał na drzwiach swego mieszkania:

„Nie przyjdę do domu aż po północy: gdyby było zbyt ciemno do odczytania tych słów, to u sąsiada zawsze można znaleść świecę".

X.

Telegramy z Wiednia.

1 kwietnia. Nasz wielki wynalazca Szczepanik żeni się z hiszpanką Mercedes de Cohera y Blagos Telektroscopos Fugantes di Mala Giura.

2 kwietnia. Dziś odbył się ślub Jana Szczepanika w domowej kaplicy p. Kleinberga. Hiszpania ofiarowała młodej parze dokładną kopję jaja Kolumba.

3 kwietnia. Szczepanikowa powiła syna. Zanosi się jeszcze na trojaczki.

4 kwietnia. Szczepanik bierze rozwód z donną Mercedes, a żeni się z wdową po Faurze.

5 kwietnia. Onegdaj urodzony syn Szczepanika odebrał sobie życie wystrzałem z armaty. W testamencie zrobił ojca ogólnym spadkobiercą swego majątku.

6 kwietnia. *Neue freie* prostuje, że donna Mercedes de Cholera y Blagos nie jest hiszpanką lecz angielką i nazywa się właściwie lady of Humbough.

7 kwietnia. Powstała wątpliwość czy wogóle donna Mercedes istnieje. Szczepanik nie żeni się z hiszpanką. lecz ma zamiar zapuścić t. zw. hiszpankę.



Dr KRATTER
META
WIĘZIENIE NA DEFRAUDANTÓW I BANKRUTÓW

Skonfiskowano!

TYSIĄC I DRUGA NOC
opowiadanie piękne i na czasie.

I.

— Już na niebie bledną gwiazdy.
Noc już siłę swą straciła —
Jeszcze jedną baśń mi powiedz
Szeherazad moja miła.

Marzącemu sułtanowi
Baśń choć jedną powiedz jeszcze
Z tych, co w żyłach krew wzburzają.
Z tych co w sercu budzą dreszcze...

I podniosła Szehezarad
Kruczowłosą swoją głowę.
I rozwarła swoje oczy —
Czarne oczy — brylantowe.

I usteczka rozchyliła,
(Takim ustom hołdy składać)
I poczęła sułtanowi
Baśń o Niemcach opowiadać.

II.

Lud Bierfasów — swe siedliska
W samym środku ma Europy,
Powierzchownie ogładzeni
Ale w gruncie dzikie chłopy.

Mydlą oczy sprzymierzeńcom
(Czy ich okpią — to pytanie),
Lecz tymczasem z ich przyczyny
Jest w Europie zamieszanie.

Nowe łuki, nowe włócznie,
Wszech systemów i rodzajów
Wyrabiają barbarzyńcy
Dla podbicia cudzych krajów.

Ach, na dwoje babka wróży,
Czy zyskają co na wojnie —
Kto od guzów chce się ustrzedz
Ten powinien żyć spokojnie.

III.

Mieli oni dyplomatę
(Taki sobie ludożerca),
Niezbyt wiele miał rozumu
Wszczepił ziomkom wściekłość serca.

Byle za łeb trzymać wszystko
Wszelkich środków on używał,
Zgangrenował naród cały
Nie jednego też wykiwał!

Mają oni swoją prasę,
Owe nędzne kreatury,
Niż czytanie takich gazet
Stokroć lepsze są tortury...

Jest tam pewna instytucja,
Co pismakom daje wsparcie,
Byle tylko na jej wrogów
Napadali wciąż zażarcie.

IV.

Jednem słowem jest to plemię,
Że drugiego nie znajdziecie
Kradnie, nawet język wyrwie
Polsce — niemczy nawet dzieci.

Na uczciwych tam bij — zabij.
A szubrawcy mają żniwo
To pijacy zawołani
(Robią przeto niezłe piwo).

Do sąsiedzkich ciągną krajów
Choć bynajmniej ich nie proszą —
Im się zdaje że te kraje
Obecnością swą podnoszą.

Plemię dzikie i zjadliwe,
Plemię mściwe i ponure,
A wciąż chwalą swoją wiedzę
I wciąż chwalą swą kulturę...

V.

Dosyć, dosyć! krzyknął sułtan.
Co z wściekłości ledwie siedział.
Tobie bajkę tę plugawą
Chyba Eblis podpowiedział?

Czyś nie mogła ty przewidzieć
Skutków bajki opłakanych,
Żeś mi śmiała opowiadać
O szubrawcach takich znanych?!

Tysiąc nocy i noc jedną
Moje cię słuchało ucho,
Życie chciałem ci darować —
Dziś nie ujdzie ci na sucho.

Bo dość słyszeć o tych łotrach,
By chorować z pięć tygodni,
Więc cię śmiercią każę skarać,
Za twą mowę — równą zbrodni.

X.

Konserwatysta.

Nie tak in illo tempore bywało,
Kowal pilnował młota, szewc kopyta,
Robili dużo a gadali mało,
Toteż mąż cały był, a żona syta.

Dziś de publicis, radzą całą siłą,
Z urzędnikami piwka trąbiąc sporo —
I życząc aby miastu dobrze było,
Za to i owo — niechaj djabli biorą.

Wprzód się nie wstydził nikt swego rzemiosła.
Mieszczki nie kryły swych wdzięków woalem
Szewc zwał się szewcem, a kowal kowalem
Poczciwą pracą firma w kredyt rosła.

Dziś odkąd w krześle zasiadają radnem,
Poprzewracało się biedactwu w głowie,
Kowal fabrykanta zwie się mianem ładnem,
A szewc fabrykant de szosiur się zowie.

To też śpiewamy z coraz cieńszej nuty,
Radców jest dosyć, ludzi radnych mało,
Prócz szewców jedni szyją drugim buty —
Nie takto in illo tempore bywało!

J. Z.

Targowisko końskie pod Kapucynami.

Była niedziela. A więc w południe
Ruch na ulicach na wszystkie strony,
Zwłaszcza, że słońce grzeje tak cudnie
Jakby zawitał maj uśmiechniony.
Bo choć to marzec, jednak się zdarza,
Że czuć w przyrodzie brak kalendarza...

A choć to widzów ciekawość mami.
Tam gdzie Sokoła jest ujeżdżalnia —
W bliskiem sąsiedztwie z Kapucynami —
Że tam przechodzeń kroki swe zwalnia?
Ha, trudno zgadnąć, gdyż owe cele:
Jakim tu służą, tych jest zbyt wiele.

Zwykle tu stoją sokolskie konie,
Czasem zadanie stajni jest inne,
A wtedy inny zapach tu wionie
Gdy siedzą panie tu dobroczynne
I co najlepsze fanty z loteryi
Oddają ludziom swojej koteryi...

Niekiedy stajnia inny cel iści,
I wtedy znowu wygląd swój zmienia,
Jeśli się wtłoczą socyaliści,
Huczne miewając tu posiedzenia —
Szerząc zasady hojną swą dłonią —
Wojsko w paradzie staje pod bronią.

Hej, jak przeleciał na swym bachmacie
Kozak zuchwalec. Patrzcie junaka,
Wolnego syna stepu czy znacie?
Stepowej rasy patrzcie rumaka.
Pomknął w ulicę, wiatr igra grzywą,
Kościuszko skłonił szablą swą krzywą*)

Aha, tu końskie dziś targowisko!
Wraca znów kozak! Czapka barania
Nad modre oczy wtłoczona nisko,
Zwisły wąs płowy usta osłania,
Żółty korzuszek pasem obcisły,
Niebieskie spodnie z nad cholew zwisły.

Kozak się nagiął i w dal poglądą.
Rumak, jak fala płynie jednako
I przypomina puszczy wielbłąda
Z opadłym zadem, juczny kulbaką.
Postać kozaka wsparta w strzemiona,
Zda się, że z koniem w jedno spojona.

A za kozakiem kilku z gawiedzi
Idą przy jakimś barczystym żydzie,
Który kozaka każdy ruch śledzi,
I w jego stronę jako cień idzie,
A przeto myślę: faktor albowiem,
Więc się od niego pewno coś dowiem.

Czyj koń i kozak? — pytam ja żyda.
„Kozak z nad Donu...“ tak mi on rzecze:
Lecz atamana nazwy nie przyda,
Więc czyj to kozak? mów przecież człecze.
A on odpowiedź swoją podwoi
I z russka rzecze: „Oba są moi!“

Z. Ludomir.

*) Bronzowa płaskorzeźba Kościuszki w ścianie zewnętrznej kaplicy loretańskiej kościoła OO. Kapucynów.

WIOSNA.

Spłynęły już śniegi, zniknęły już lody
A liście na drzewach już spore,
Więc każdy się stara o stroje i mody,
Na piękną wiosenną tę porę.

Żonusia strojnisia, swojego dziś męża,
To tuli, to pieści, to głaszcze,
Udaną pieszczotą jak zwykle zwycięża,
Mąż daje na suknie i płaszcze.

Choć zwykle w kieszeni ma pustki nielada,
Lecz „z szykiem" krakowski zdechlaczek,
Obmyśla sposoby i plany układa,
Jak krawca naciągnąć na... saczek.

Pan Marcin co w brzuszek [codziennie swój wlewa],
Przez zimę kufelków dwanaście,
Na wiosnę gdy fiołki zakwitną i drzewa,
Już pije... kufelków piętnaście.

I marzy nieborak o letnim upale,
Gdy siądzie w piwiarni zmęczony,
Gdzie kufel po kuflu wysącza wytrwale —
I nos swój obciera czerwony.

Urocza wiosenka na dobre w Krakowie,
Piękności roztacza też swoje:
Na każdej ulicy, na każdej już prawie,
Kurzawy latają dziś zwoje.

I domy na lato malują gdzie spojrzysz,
I sklepy, i mury i kraty,
Jak tylko mularza zdaleka nie dojrzysz —
To wapnem pokropią twe szaty.

Na plantach też naszych kochane dzieciaki,
Biegają szczęśliwe wesołe,
Tu piłką w nos weźmiesz, tu biją się żaki,
Tu złapie cię które za połę.

O luba wiosenko, co budzisz zachwyty,
Co niszczysz troski i żale,
Przez twoje to wdzięki dziś jestem upity,
Więc odę dziękczynną ci palę!

Iks.

ZE ŚWIĄT.

— Moja żono, co ta baba taka jakaś blada?

— Nic dziwnego, gdyby ciebie przeznaczono na pożarcie, zbladłbyś zpewnością jak ściana.

* * *

Syn. Życzę ojcu, aby ojciec mógł się dorobić jak największego majątku.

Córki. Życzymy tacie, żeby nas na przyszły rok nie miał w domu.

Żona. Życzę ci mężu, żebyć na przyszły rok jeszcze żył.

Ojciec. A ja sobie życzę, żeby mi to wszystko nie zaszkodziło.

* * *

— Antek, a którędy wróciłeś wczoraj z Rękawki, żem cię nie spotkał?

— A przez telegraf...

A było to tak.

„Podwalem" w Krakowie syn Marsa zbyt śmiały,
Pędził żółtym wózkiem nie w służbie a w cwały.
A gdy w zapędzie skręcił w *Krupniczą* ulicę —
Ściągnął raźno swym batem młodą uczennicę.
Przy tem po niemiecku coś tam ferfluchtował
I słowem gburowato a hojnie szafował.
A czy jest to honorem, czy jest to ze szykiem
By w spokoju tak walczyć batem i językiem?
Dawniej rycerz niewiastom był silną opieką —
Dziś Marsa synowie — batami ich sieką!...
Zdobył się ten na to co szarży nie ceni,
Więc niech się sam sądzi i niech się rumieni.

J. Z.

Pro Memoria.

Kto ma pełne kieszenie.
Niech się z niemi chowa —
Myśli je operować —
Opera ze Lwowa.

Łamigłówka.

Z następujących dwudziestu trzech samogłosek:
a, a, a, a, a, a, a, e, e, e, i, i, o, o, o, o, u, u, u, u, y, y.
i dwudziestu dwóch spółgłosek:
b, b, c, d, k, k, k, l, l, ł, ł, m, m, n, n, p, r, s, s, s, z, z.
ułożyć dziewięć wyrazów, każdy po pięć liter:

1. Karmicielka.
2. Miasteczko w Kongresówce.
3. Miasto we Francyi.
4. Ptaki egipskie.
5. Zwyczajna w świecie.
6. Zwierzątko polne.
7. Skrystalizowany dym.
8. Posilny napój.
9. Zabudowanie ekonomiczne.

Początkowe i środkowe litery z góry na dół — dają jedno i toż samo nazwisko zasłużonego kompozytora.

Rozwiązania te tylko umieszczone zostaną, które prócz całości — mieścić będą odpowiedź na powyższe dziewięć pytań.

J. Z.

Znaczenie łamigłówki w Nrze 7-mym umieszczonej:

Kto rano wstaje,
Temu Pan Bóg daje.
Gość w dom,
Bóg w dom.

Znaczenie szarady w Nrze 7-mym umieszczonej:

RĘKAWKA.

Trafne rozwiązanie łamigłówki i szarady nadesłali pp.: Karol Kucharski z Krakowa, Wincenty M. i p. Małgorzata M. z Czatkowic. Nie S. Kraków.

* * *

Pewien ojciec napisał do syna list następujący:

„Kochany synu! Jeżeli jesteś zdrów, to i my mamy się dobrze: załączam ci mój stary surdut, każ sobie zrobić zeń nowy: matka posyła ci bez mojej wiedzy 5 złr. Użyj dobrze tych pieniędzy w przeciwnym razie będziesz hultajem — a ja

twoim ojcem kochającym

Oszczędność przedewszystkiem!

(Nowela — zawsze na czasie).

Przy śniadanku, przy ostrygach
I szampasia kieliszku,
Rzekł pan Andrzej do kompana:
„Źle jest mój Franciszku!
Panie nasze nam zmarnieją
Siedząc ciągle w domu,
Bo nie można dziś żon naszych
Pokazać nikomu.
Byle występ w towarzystwie
Kosztuje szalenie,
A tu na złość! bieda wściekła
Dręczy wciąż sumienie,
Więc niestety! gdy się wszędzie
Nieszczególnie wiedzie,
Żonki nasze *volens-nolens*,
Wędzimy jak śledzie".

— Ba, rzekł na to pan Franciszek:
„Na wszystko jest sposób,
Stwórzmy sobie spore kółko
Życzliwych nam osób,
Niech mąż każdy weźmie *parol*
Od swej własnej żony,
Że porzuci w toalecie
Zbytek przesadzony,
A zobaczysz mój Andrzeju —
Ja ci daję słowo!
Jak wesołość i swoboda
Zakwitnie na nowo".

— Brawo Franku! krzyknął Andrzej,
„Ty masz myśli wielkie".
I w zapale kazał jeszcze
Dać drugą butelkę.

Po teatrze, w tymże samym
Dniu tak ważnej rady,
Zeszli się znów męże stanu,
Do Knorka na zwiady.
Wojciech, Ludwik i dwóch panów,
Już na nich czekali,
By się chętnie zastosować
Do wydatków skali.
Najprzód tedy dla kurażu,
Znów „trąbeczka mała",
Znów kolacja, niby skromna,
Kilka godzin trwała,
I jak żonkom toalety
Obcinać zaczęli,
Tak biedaczki, tańczyć chyba
Musiałyby w bieli,
Która chociaż bardzo pięknie
Konserwuje zdrowie,
Pospolicie jednak u nas
Bielizną się zowie.

Takich sesyj pewnie jeszcze
Kilkadziesiąt będzie,
Bo to łap! cap! ani sposób
W tak poważnym względzie.
A że zwykle przy kieliszku
Wszystko idzie pięknie,
Więc butelek na tych sesjach
Jeszcze sporo pęknie,
Zanim żonom mężulkowie,
Objawią wieść błogą:
Że się w przyszłym karnawale
Tanio bawić mogą.

„Tanio bawić!" — krzyczy Wojciech,
Krzyczy Andrzej, Franio,
Ale czemuż ci panowie,
Nie bawią się tanio?
I za domem, gdy się zejdą,
Chociaż każdy stęka,
Na śniadanku lub kolacji
Moc guldenków pęka...

Dobry przykład zwykle z góry
Powinien być dany,
Więc nim żony w perkaliku
Wypuścicie w tany,
Jeśli chcecie, aby przykład
Nie był w skutkach płytki,
Najprzód sami zredukujcie
Wasze własne zbytki.
O to prosi dziś Andrzeja,
Wojtka i Franciszka,
Wasz przyjaciel, wierny sługa
I druh do kieliszka.

Djabeł.

Analiza miłości.

Pewien sławny chemik-egoista, potrafi zrobić dokładną analizę miłości, która zawierać ma w sobie na 1000 części:

740	części	siarczanu egoizmu.
75	„	chloranu próżności.
5	„	dyamentu.
85	„	niewiary kroplistej w łzach.
95	„	przewrotności dystylowanej.
1000		

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek do Nru 8-go „DJABŁA“ 1899 r.

Autentyczne urywki

z żywota ś. p. księdza Franciszka Jastrzębiec Żukowskiego.

V.

Zawiść.

Kain Abla *z zawiści* strasznej zamordował
Gdy rodzic większą miłość okazał do Abla...
I odtąd grzech *zawiści* w ludziach zapanował.
Odtąd wszędzie zaznacza się potęga djabła.

Odtąd wszyscy uczeni, poeci, malarze,
Zawiść znaczą w utworach rysami Kaina,
Gdy uległszy od Boga sprawiedliwej karze,
Wieczną ziemską tułaczką padoł łez przerzyna.

Ludzie w czasach dzisiejszych *zawiścią* wiedzeni,
Nie zdając wcale sprawy z zadań chrześcijańskich,
Będąc *z góry* przez drugich w marnościach kuszeni,
Sami krzewią u siebie *zawiść użyć pańskich.*

Ktoś lepsze — przykładowo — od nas kąski zjada.
Inni w suknie strojniejsze ciała ubierają,
U tamtych w pomieszkaniach kompletna parada,
A ci znowu ponętne uciechy sprawiają...

Są i tacy, co sypią pieniądzmi jak piaskiem,
Okazując, że życie jest rajem na ziemi —
A *głupota olśniona* takich fanfar blaskiem,
Całej nędzy wysiłkiem chce się zrównać z niemi.

I tak stopień po stopniu w lechickiej hierarchii
Upadek materjalny rujnuje rodziny,
Osłabia społeczeństwa, i na rzecz anarchii
Poświęca kraj Ojczysty — jego synów czyny...

Wydaje na łup pogan *zawistnych* i chciwych:
Bogactwa ziemi polskiej, fortuny pradziadów,
I nadzieje umarłych, i wysiłki żywych,
I bezmyślne postępki *rozszalałych gadów.*

Zawiść... ów nędzny skutek pogańskiej choroby,
Miejsc mało mając do walk życiem wytworzonych,
Potrafi nawet zwalczać sromotnie osoby
W każdym względzie od drugich wyżej położonych.

A teraz — chłopcy moi — gdy owa zakała
Powstrzymuje pęd światła na polskiem zaraniu —
Opowiem, jaką rolę *zawiść* odegrała
W naszem listopadowem zbrojnych sił powstaniu:

Strategik znakomity *Ignacy Prądzyński,*
Imponujący wiedzą — dzielnemi planami —
Był śmiałkiem, co chciał puścić w obieg kamień młyński
Wstrzymywany *z zawiści* polskiemi wodzami.

Gdy pod Wawrem straż przednia korpusu szóstego
Oszańcowała Moskwę z rozkazu Geismara,
A Rybiński dywizją żołnierza polskiego
Aż do Miłosny przeparł najezdników cara...

Kiedy pod Dembem Wielkiem zdołał Rosen wrogi
Dwadzieścia pięć tysięcy zgromadzić moskali —
A dywizje Polaków ustąpiwszy z drogi
Po zaroślach azjatów przebuszowywali...

Gdy cała armia polska wszedłszy w wieś Brzeziny,
Pomimo bohaterskich dwóch pułków ataków
Stała z bronią u nogi, z wiadomej przyczyny
Że Skrzynecki *nie umiał rozgromić żołdaków...*

Gdy w terenie bagnistym i po przecinanym
Okazał się za wodza tak nieudolnego,
Że z żołnierzem i licznym i z odwagi znanym
Nie potrafił wejść w czyny z stanu bezczynnego...

I dopiero Skarzyński z dzielną jazdą polską
Jeśliby był nie rzucił na szosę ulanów,
I szarżę przypuściwszy na siłę mongolską,
Nie potłukł — zmasakrował straszliwie tyranów...

A Łubieński nazajutrz gdyby znów z kolei
Nie posunął dywizyi na czoło kolumny,
I w pogoni śmiertelnej — moskiewskich nadziei
Nie zniweczył pogrzebem bojowym bez trumny...

Gdyby wrogom nie zabrał bataliony całe
(W przejściu do Kałuszyna z Dembego Wielkiego)
I broń i amunicję... sztandary zszarzałe...
Skrzynecki palm nie miałby z zwycięstwa owego!

Przepadł korpus Rosena — został Dybicz tylko
Na bagniskach Podlasia z dwustoma działami,
Wyczekując zdradliwie, by sposobną chwilką
Na Polaków uderzyć wszyskiemi siłami.

Prądzyński Skrzyneckiego błagał i zaklinał
O atak wojsk Dybicza na skrzydłach biwaku —
Utrzymując, że z moskwą będzie pewny *finał,*
Że z mongołów na bagnach nie zostanie znaku.

Skrzynecki mu odmówił — przez co Dybiczowi
Z linią operacyjną dał możność złączenia —
Więc Prądzyński wyruszył przeciw Pahlenowi,
Który pod Iganiami czekał sił wzmocnienia.

Przyszedł — i starł wrogów męstwem polskich dłoni:
Dwa tysiące zabitych — trzy tysiące jeńców —
Mnóstwo wozów i armat, amunicyi broni,
Było świetnym wynikiem Prądzyńskiego żeńców.

Skrzynecki i tu nie chciał wyzyskać zarówno
Szczęście w sposób zwycięzki świetnie odniesione,
Nie nadciągnął do bitwy z swoją siłą główną,
Bo przybył kiedy wszystko już było skończone.

A choć Dybicz z piędziesiąt wojsk swych tysiącami
Zająwszy miasto Siedlce — wyniki zwycięstwa
Zmniejszył znacznie posiłków świeżemi masami —
Prądzyński dla narodu chcąc dać dowód męstwa...

Namawiał Skrzyneckiego gorących prośb siłą,
Aby zaatakował wodza Suwerena,
I pobił tak Dybicza, jak to zrobiło
Z korpusami Geismara, Rosena, Pahlena.

Naiwny ten Prądzyński!... w swej łatwowierności
Nie przypuszczał zupełnie, że w poprzek dobremu,
Jego sława, odwaga, chęci i zdolności,
Nie przypadły do gustu dowódzcy głównemu.

Spadłyby wówczas z Polski niewolnicze dyby, —
Ale iść należało wśród zwycięzkich pieni —
Przejść Litwę — wpaść do Rosyi — bandytów siedziby —
I zadać cios stanowczy w centrum gniazd szerszeni —

Tymczasem ruch na Litwie słabo popierany
Przez dwa tysiące ludzi żołnierza polskiego,
Oddziałał — że Dwernicki przewagą złamany,
W Galicyi złożyć musiał broń wojska swojego.

Powstańcy w Ukrainie, Wołonin, Podolu,
Bronią sił regularnych wcale nie wzmocnieni,
Pod wodzą Tyszkiewicza i Kołyski... w polu
Walk swoich i pochodów zostali zniesieni.

Kołysko pod Daszewem zbity przez moskali,
W Galicyi z garstką ludzi szukał ocalenia —
A Różycki przerżnąwszy brawurą swych stali
Linie wrogów... w Zamościu znalazł dom schronienia.

Tyle działań szlachetnych — krwi przelanej tyle —
Powinny były skłonić wszcząć system ataków...
Lecz Skrzynecki hołdując dyplomacyi sile,
Wolał — szlachtą otoczon — spokój wśród biwaków...

Wolał — mając w swych rękach siły uzbrojone —
Paktować z mocarstwami o pomoce płonne,
Aniżeli sztandary w orły przystrojone
Pozatykać na punkta przez moskwę obronne.

Przyparty — posłał wreszcie do Wołynia akcyi
Chrzanowskiego w spóźnionej dla działania chwili —
Lecz nim przybył przed Zamość siłą wojsk atrakcyi,
Powstańcy ostatecznie rozproszeni byli.

Była jeszcze sposobność błędy popełnione
Naprawić wykonaniem planów Prądzyńskiego:
Mianowicie wzdłuż brzegów Narwi rozstawione
Znieść zastępy gwardyjskie wojska rossyjskiego.

Ale wolał Skrzynecki swemu narodowi
Tonącemu... zawiesić niewoli krąg młyński —
Wolał życie ocalić podłemu wrogowi,
Niż tak działać — by sławę uzyskał Prądzyński!

Dla złagodzenia wówczas krzyków podniesionych,
Skrzynecki Chłapowskiego na Litwę posyła —
Lecz pomocą wysiłków *słabych* i *spóźnionych*
Akcja „*wodza-zawiści*“ źle się zakończyła...

Bo zanim w eszelonach — pochódowym murem —
Przyszły pod Ostrołękę wojska Skrzyneckiego...
Dybicz parł już przed sobą rozbity pod Nurem
I w ogniach przerzedzony korpus Łubieńskiego.

Spotkanie było krwawe — dzieje Ostrołęki
Wżarły się ciężkim bolem w konających ciała...
I Dybicz w zdobywaniu doznał strasznej męki,
Gdy na lachów nad Narwią wymierzał paszcz działa.

Kicki, oraz Kamiński — z jenerałów mężnych —
I siedm tysięcy ludzi życie postradało —
W zamian których moskali w muszkiety orężnych
Coś pietnaście tysięcy padoł pożegnało.

Gdyby wówczas Skrzynecki siły skoncentrował
I w cztery lub pięć pułków uderzył na wroga,
A resztę batalionów w rezerwie zachował...
Z nurtów Narwi moskiewska nie uszłaby noga...

Lub byliby zmuszeni do broni złożenia!...
Gdyż Rosya w Ostrołęce sukces odniesiony
Zawdzięcza, że Polacy w chwili walk toczenia
Nie używali na raz jak dwa bataliony!

Kiedy ciemności nocy tej rzezi okropnej
Położyły już koniec — na radzie wojennej
Prądzyński — jak duch dzielny — do czynów pochopny —
Jeszcze raz przedstawienie dał w formie zbawiennej:

Otóż radził usilnie, aby w nocnej porze
Rozproszoną piechotę w miejscu skoncentrować,
Aby Giełgud odcięty, zanim wzejdzie zorze
Mógł *skutecznie* nazajutrz armię posiłkować.

Skrzynecki wysławiony — wódz trzeci naczelny —
Który słuchać rad drugich nie był przecież w prawie —
Wielkością ogłupiały — w „zawiści“ bezczelny —
Ściągnął wojska — i... ruszył ku miastu Warszawie!

I z kolei nieszczęścia szereg mogił długi
Powstał tutaj pod Wolą w pośród szmerów liści...
Uklęknijmy więc wtórnie — zmówmy pacierz drugi —
Za ofiary hańbiącej nasz naród „zawiści“.

Kazimierz Zienkiewicz.

Panieneczka.

Panieneczka, jak cherubek
O niezwykłej krasie,
Sądząc, że nią już na świecie
Wszystko zrobić da się.

Choć co najmniej żoną księcia
Gwałtem zostać chciała,
I w tym celu w wielbicielach
Ciągle przebierała.

Lecz że książę się nie zjawił,
Więc zdecydowana
Była wyjść już w końcu za mąż
Za — prostego pana.

Lecz niestety! wiosna mija:
Młodość uleciała,
A panienka, jak kwiat zwiędły
Na koszu została.

Dziś dewotka zawołana,
Wszędzie szerzy plotki,
A miast męża jakby na złość
Pielęgnuje... kotki!

Juliusz.

Między dwoma.

— Nie wiesz tam o jakim jubileuszu?
— Właśnie w przyszłym tygodniu obchodzić będzie jubileusz jeden tramwaj, na którym od nowego roku było już pięćdziesięciu konduktorów.

— Jak też obecnie przedstawia się stan sanitarny w Krakowie?
— Bardzo świetnie, setki rzezimieszków ciągle robią operacye, które się znakomicie udają...

Z CYKLU: „CELINEION“.

Lilie wodne.

Tam na kanale w południe płynie
Po szkła równinie
Cisza... Otwórz mi okno!—Ach powietrze!
A na kanale — błyszczą opale
Emilie
Lilie
Hanie i Manie...
Te są różowe — a tamte bledsze
Otwórz mi okno!... ach powietrze

W jesiennym sennym ponurym wichrze
Grają akordy — cichsze — a cichsze
Ponad ponure duszy głębiny
Niny
Ireny
Hanie
Heleny
Grają akordy w cichej altanie
Śpiewają Niny — śpiewają Hanie —
Te są różowe — a tamte bledsze
Otwórz mi okno — ach powietrze!

Cisza — wnieś kwiaty na słońcu więdnące
I skrop mi duszę werweną
Oto przechodniów idą tysiące
Nino
Ireno!
Rozpruj mi żyły — krew rubinowa
Jak wino płynie z serdecznej kruży
Nino bądź zdrowa!
A po kanale cień stąpa duży
Niny są blade — Ireny bledsze
Otwórz mi okno — ach powietrze!

I tylko iwy szumią na wodzie
Zda się, że szatan śpiewa w ogrodzie.
Heliotropy zwieszają liście
Hanię i Manię
Piękną Irenę
I smętną Lenę
Ponętną Linę
Bladą Celinę
Kocham ogniście
Słodką Estrellę
Et n'oublie pas quelle...
Manie są blade — Celiny bledsze
Otwórz mi okno! — ach powietrze!

Baron Adaś

poświęca

Wincentemu Korab-Catulle Brzozowski-Mendèsowi.

Co wystarczy?

Żywot mija niby chwilka,
Szklanka wina, miękka sofa,
Dobry obiad, cygar kilka
Zaspokoją filozofa...

X.

Po świętach

(scena w cukierni).

— Cóżeś mi dał do kawy?
— Babkę przyniosłem jak pan rozkazał.
— To babka — taka sucha? To chyba prababka.

Z cyklu „Wodne róże“.

I.

A czy wy znacie mój sen przezłoty,
tę jasną gwiazdę w morza błękicie?
A czy wy znacie moje tęsknoty,
moje pragnienia — moje to życie?

A czy wy znacie Baśń promienistą:
wiośnianych miodów tęczową krużę —
Cudną jak zorze — a taką czystą,
jak wodne róże.

II.

Ponieście się wy wichry
daleko,
aż was w drodze łzy tułacze
docieką.
Rozlejcie się wy promienie
szeroko —
Niechaj przejrzy zaroszone
łzą oko.
Niechaj serce się rozbudzi
tułacze
i spłakane — choć raz jeszcze
zapłacze!

III.

Patrz, jak się cicho pieści
na wonnej z jaśminów pościeli
— wizya młodzieńczej Powieści...

Patrz, jak się cicho pieści...
My do niej duszą przylgnęli,
nektarem pojąc się treści...

I chociaż minie ta złota
i chociaż zникną jej cienie —

W myśli zostanie wspomnienie,
w sercu — tęsknota.

IV.

Niosę ci piosenkę... Piosenka ma krótka...
Przyjm, lub odrzuć od siebie...
Żadne światełko nie zgaśnie na niebie,
Żadna nie uschnie stokrótka.

I tylko w sercu przesuną się burze,
tylko łzy falą pobiegą wezbraną,
a na jeziorach rozpłaczą się róże
pieśnią jutrznianą.

J. Pietrzycki.

Toast zaręczynowy.

Wiwat panna Regincze co tak czenko szpiwa
Jak Mira Heller, lub jaki kogucik,
Wiwat jej narzeczony pan Feinkopf Izydor,
Co jeszcze dotichczas do Ameryki nie ucik.

X.

Horoskop.

Powszechnie mówią, że różni dzicy
Okropnie głupie są chłopy,
Że niedorosną w cywilizacyi
Nigdy do naszej Europy.
Ja powiem: dzicy będą w przyszłości
Cywilizacyi ozdobą,
Bo dziś już (dowód wyższej kultury)
Wszędzie się biją ze sobą.

X.

Z NAD NEWY.

Jam jest Kleigels, czyż nie wiecie?
Jestem człowiek głośny w świecie!
Jestem nawet wielkiej sławy,
Wielkiej duszy zalet serca —
Policmajstrem był Warszawy,
Znany wam polakożerca!
Mój kolega od synodu,
Chociaż innej jak ja wiary —
„Czeławiek“ wielkiego rodu,
Wprawdzie głupi, trochę stary:
Ale błądzi, ten co sądzi,
Że nie on nad Newą rządzi...
On i „matj carica“ — wdowa
Głos w senacie zabierają
Wielkie, święte są ich słowa —
Oni Rosyi polor dają:
Co ja mówię, Rosyi naszej
To jest mało, wszak Europa —
Oprócz chyba ziemi laszej,
Słucha nas jak woły chłopa,
A gdy Bismark w „sukinsyny“,
Naszą skroń zdobią wawrzyny.
Tobie *Djable* słuchaj, proszę,
Gdyż ty jest czarciego rodu,
Więc nowinę ci ogłoszę
Z „Piotrowego“ tutaj grodu.
Strejk, powiadam ci kolego
Młódź ucząca „ustroiła“:
Ani z tego ni z owego,
Na prelekcye nie przybyła.
Błaholepow „won w duraki!“
Krzyczą, wrzeszczą te junaki...
Wiesz, że Niemcem jestem szczwanym,
Ze mną nie tak łatwa sprawa,
Więc zaułkiem zakazanym,
Widząc, że na bunt zakrawa —
Od synodu do kolegi
Pędzę co mój koń wyskoczy —
Niedaremne me zabiegi:
On im już namydli oczy!...
„Czto, streijk? gawarisz koljega,
A kudaże twa teljega?
Werniś nazad, skorjej bieżaj
A nie słowom, to pa ruski
Prjamo nahajkoju pragnaj!“
Wracam nazad do powózki
I wedle rozkazu z góry,
Z pułkiem Donców pospieszyłem,
A kazawszy piec ich skóry —
Całą bandę rozpędziłem;
Pomną mnie te „rebjaciaszki“,
Klajgels nie zna co igraszki.
Sądząc, że ubiłem sprawę,
Raport składam Mikołajce,
A on — wierzysz? robi wrzawę
I odgraża: „wam nahajce!“
Oto los za moje czyny,
Za tę wierność i przysługi:
Rozpiłem się z tej przyczyny
I pić będę jak rok długi.
A więc *Djable* mój kochany,
Módl się proszę za mą duszę;
Bo za knuty i za rany,
Pokutować teraz muszę.
Aż do czasu jak wieść głosi
I Pobiedonoscew radzi —
Cna Warszawa mnie zaprosi
I na Hurki tron osadzi:
Na tym tronie gdy zasiędę
Nową przeszlę ci gawędę.
Jednak z tem tu zastrzeżeniem,
Które nie myśl, że bez racyj:
Bądźże dla mnie z uwielbieniem
I nie szargaj reputacyj...

Twój w niełaskę popadły wierny druh
KLEIGELS,
były oberpolicmajster Petersburga.

MYŚL.

Pies jedynie dziś człowieka
Jest prawdziwym przyjacielem,
On się dzieli dolą z nami
Smutkiem, troską i weselem.

Nie dlatego wszak jest druhem,
Żeżyć gotów w wspólnej nędzy,
Lecz dlatego, że nie zechce
By... pożyczyć mu pieniędzy.

T.

Rozwiązanie kwestyi.

Żona. Słyszałeś, podobno Leon pisze dzieło pod tyt. „Jak osiągnąć szczęście w małżeństwie?“

Mąż. Niepotrzebnie pisze aż całe dzieło, kiedy to można w dwóch słowach wypowiedzieć.

Ona. W jaki sposób?

On. „Wziąść rozwód“.

x.

Na plantach.

— Pożycz mi pięćdziesiąt reńskich.

— Dajże pokój — dopiero co powróciłem z Rzymu...

— Zapewne z kongresu dziennikarskiego?

— Tak...

— Wiesz, to podłość! Jeździć do Rzymu, jeżeli się znajomemu nie ma pożyczyć marnych pięćdziesięciu reńskich.